

Mały wielki człowiek

Mieczysław Kuźmicki: Kończysz być może najważniejszy w swoim dorobku film. Pełnometrażowy „Klecha”, którego bohaterem jest zamordowany przez SB ksiądz Roman Kotlarz. Włączasz się w nurt twórczości, której najważniejszym celem jest zapełnianie białych plam. Po raz kolejny wracasz też do czasów związanych z wydarzeniami radomskimi z 1976 roku.

Jacek Gwizdała: Bunt radomskich robotników miał różne konsekwencje. Jedną z nich było powstanie Komitetu Obrony Robotników, a później „Solidarności”. Mnie interesowało skazanie tego miasta na ostracyzm polityczny, ekonomiczny, wymazanie tamtych zdarzeń z pamięci. W moim Contra Studio jako producent zrealizowałem w 1996 r. trzyodcinkowy dokument „Miasto z wyrokiem (Protest, Odwet, Skaza)” w reż. Wojciecha Maciejewskiego, potem film dokumentalny pokazujący losy ks. Kotlarza „...I cicho ciało spocznie w grobie” (także w reż. Maciejewskiego, 1999). Kolejny raz temat pamięci, a raczej zapominania o bohaterskich ludziach i mieście protestu pokazałem we własnym dokumencie „Kamień” (2016). W tym samym czasie dostałem książkę Wojciecha Pestki „Powiedźcie swoim”, która przedstawia panoramę protestującego Radomia, sytuację polityczną lat 70. Wydarzenia pokazano z perspektywy cynicznego, inteligentnego funkcjonariusza SB o pseudonimie „Mistrz”. Oczywiście pojawiła się w książce postać ks. Kotlarza, jednej z pierwszych ofiar „Mistrza” i jego ludzi. Wiedziałem, że to materiał na film fabularny i że „Mistrza” może zagrać tylko jeden aktor. Pojechałem do Piotra Fronczewskiego z myślą, że jeśli zgodzi się zagrać, podejmę się realizacji filmu. Fronczewski uznał, że to rola dla niego, więc zaczęliśmy pisać z Wojtkiem Pestką scenariusz i przygotowywać produkcję.

Dotąd byłeś producentem ze stosunkowo niewielkim dorobkiem reżyserskim. Poza „Kamieniem” był jeszcze tylko serial dokumentalny „Akademia policyjna”.

W branży filmowej jestem od kilkadziesiąt lat. Jako kierownik produkcji współpracowałem z Kawalerowiczem, Gradowskim, Glińskim, Andrejewem, Gruzą. Odpowiadałem za powstające w moim studiu filmy dokumentalne, animowane, fabularne. Zauważyłem, że sporo moich producenckich uwag z etapu realizacji było słusznych. Nie jestem nowicjuszem. Jako producent często znajdowałem tematy, szukałem pieniędzy, dobieierałem ekipy, proponowałem obsadę – kreowałem.

Całą rozmowę można przeczytać w czerwcowym „Kalejdoskopie” s. 66